Nr. 17. 11. września 1875. Rok I.

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny. Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct; kwartalnie 1 złr. 10 ct.; wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów. inseraty 5 c. od wiérsza drobnego druku.

Pismo dla wsi i miast.

Słowo o żydach.

Żydzi zrodzeni i mieszkający pośród nas, wywierają bardzo potężny wpływ na życie całego narodu, chociaż nie zasiadają ani w sejmie ani téż nie zajmują wybitniejszych stanowisk w ustroju państwowym jako urzędnicy czy to narodowi, czy téż autonomiczni. Wpływ ten pochodzi ztąd, że żydzi dzierżą w swoim ręku cały niemal obrotowy kapitał Europy.

Wódz jakiś zapytany przez césarza, czego potrzebuje, aby skutecznie prowadził wojnę, odpowiedział: Najjaśniejszy panie, potrzebuję pieniędzy! — Czegóż więcej zapytał césarz? — pieniędzy odpowiedział jenerał — O tém słyszałem już, rzecze césarz, ale chciałbym wiedzieć, czego potrzebujesz oprócz pieniędzy? — *Niczego więcéj Najjaśniejszy panie tylko pieniędzy.*

Jeżeli więc w wiekach średnich pieniądz tak przeważną odgrywał rolę, że jedynie skuteczne prowadzenie wojny od pieniędzy zawarunkowanym było; nie możemy się dziwić, że w wieku **19**tym ci dzierżą ster, którzy posiadają pieniądze.

Nie możemy się więc wcale dziwić, że żydzi w pewnym rozumieniu stają na czele. Nie bierzemy im wcale tego za złe życzylibyśmy sobie tylko, ażeby żydzi —przedewszystkiem nasi t. j. *żydzi polscy* wyrzekli się zasad i dążności germanizatorskich a natomiast, byli polakami i kochali swój kraj, który ich zrodził i który ich żywi.

Jeżeli przypatrzymy się na innych żydów w innych krajach n. p. we Francyi, to z radością musimy przyznać, że żyd tam jest przedewszystkiem francuzem. Taki n. p. Rouher, taki Cremieux — Ci bohaterowie i olbrzymi postępu są po prostu *żydami*. Gdybyśmy u nas w Polsce takiego olbrzyma żyda zobaczyć chcieli, nadarmobyśmy się oglądali na około siebie.

Nie przeczymy, że żydzi polscy jako bliżéj wschodu położeni, mają wielką pokusę dążności wschodnich. Nigdy nie możemy atoli pozwolić na to, ażeby mieli *aspiracye germanizatorskie*, jako wręcz przeciwne wschodowi. Pod tym względem społeczeństwo żydowskie może iść nie jako w porównanie ze społeczeństwem polskiem. Nie dawno zapomniano i u nas, że jesteśmy polakami, widzieliśmy przed nie dawnym czasem, że tak skrzętnie garniono się pod egidę ministeryalną, która niestety pod ówczas czysto niemiecką była, przecież *naród polski nie utracił cechy polskości.*

Zkądże więc wpłynął ten konserwatyzm tak zbawienny dla narodowości polskiéj?—Przecież nie od naszych ojców i braci, bo ci rzucili się w objęcia władzy podówczas nie zgodnéj z zdążnościami narodowemi. Zkądże przecie nie przestaliśmy być polakami? Komuż to zawdzięczamy? Że uczucie narodowe tak głęboko jeszcze w piersi naszéj żyje?

Oto właśnie *naszym polkom.*

Podczas kiedy nasi ojcowie i bracia zabawiali się ochoczo na polowaniu, kiedy szczycono się rangą oficerską, natenczas nasze matki i siostry w głębi serca pielęgnowały ideę narodową i przelewały ją w młodsze i wrażliwe serca.

Jeżeli dzisiaj spoglądniemy na społeczeństwo żydowskie musimy to przyznać, że część męska tego społeczeństwa zatopiona w zysku i życiu codziennem materyalnem przepomina o swoich obowiązkach obywatelskich. Część żeńska natomiast poczuwa się zupełnie do polskości a nawet z przyjemnością to wyrażamy, *że żydówki nasze w Tarnowie* tak czysto i poprawnie po polsku mówią, że daj Boże, aby nasze siostry i matki również poprawnie po polsku mówiły.

Zastrzegamy się przeciwko jakiéjkolwiekbądź insynuacyi, że propagujemy ideę obcą polskości. Zdaje nam się, że polskość tylko zyska na tém, jeżeli żywioł tak silny jak żydowski zechce szczérze a serdecznie połączyć się z żywiołem narodowym. Zdaje nam się, że część żeńska ludu żydowskiego wpływem swoim, który sięga—bez wątpienia w najgłębsze i najtajniejsze odcienia życia codziennego, potrafi to zdziałać, że żydzi będą umieli i będą chcieli nakłonić się do tego, co jest pięknem i szlachetném, że w nawale codziennych zatrudnień, że w natłoku myśli o byt nie zapomną także o tém, że się na polskiéj ziemi zrodzili, i polakami być nie przestaną

Gdyby nasze myśli rzucone tutaj chciano tłómaczyć na korzyść tendencyj germanizatorsko-żydowskich w takim razie oświadczamy, że w żydach chcemy widzieć tylko *naszych braci polaków,* nigdy zaś pionierów germanizacyi.

Jeżeli kobiety mają odgrywać rolę w życiu społecznem, w takim razie żydówki mają najpiękniejszą rolę do odegrania w życiu narodowo polskiem, a nam nikt za złe nie weźmie, że właśnie żydówkom—to, tak ważne stanowisko poruczamy.

Sądzimy — że, co *nie zdołały dzienniki, to zdoła zdrowa myśl.*

Chwała Boga.

O wy szumiące polskich lasów córy,
Zielenią wieczną przyodziane jodły,
Z waszym to szumem nieme nasze góry
Przed stopy Stwórcy niosą swoje modły.

Modły rozprysłe w drobne kropeleczki,—
Skały je waszym korzeniom podają,
Korzenie drzewom — drzewa w gałązeczki,
Gałązki z szumem w niebo przesełają!

Bo na tych światów bezmiernym obszarze
Każden twór boży, — martwy czy żyjący,
Stwórcy swojemu w czułym serca darze,
Kornéj modlitwy niesie hołd gorący.

Słońca schylają w pokorze swe głowy —
Sfery go wielbią harmonijnem pieniem —
Człowiek hołd niesie uczuciem i słowy —
Ptaszek świergotem — drzewo liści drżeniem!

I w jego ręku wszechlosy złożone
I losy ziemi — i losy wszechświata,
A co miłości boskim tchem stworzone
Jedna nić szczęścia i niedoli splata.

Jak ten strumyczek co po kwiatach płynie
Nieraz o muły i bagna potrąci,
Tak i na szczęścia powabnéj wyżynie
Smutek i boleść nasze życie mąci.

Spleciony wianek z wiary i miłości
Zadzierzgnij węzłem własnego zaprzania
Aby nieść daléj w błogiéj spokojności
Szczęście bez dumy — boleść bez szemrania!

20 Stycznia 1867. J. Niwicki

Z nad Wisły.

Smutna opowieść, lecz prawdziwa.

(Ciąg dalszy.)

Czem więcéj pan w R. doznawał trudności w interesach, tém więcéj jego powiernik G. był koło niego, i głównie się o to starał by pan w R. nie umiejący sobie dać rady, i nie mogący znaleść trzeciéj osoby na pośrednika, zawsze pierwszy sam do niego z prośbą występował.

Tak upłynął pierwszy sześcioletni okres dzierżawy mądremu G., podczas którego w jego szerokiéj kieszeni utonęła przynajmniéj połowa dochodów prócz innych malenkich obrywek, które on w bonifikacyi za rzetelną fatygę i opiekę z całą szajką pośredników i wspólników, swemu panu policzył.

Pan w R. nie mając już wtenczas żadnéj gotówki, widząc majątek swój w rękach p. G., ogołocony z inwentarzy przy zniszczonych budynkach, widział niemożebność odebrania go na siebie. i nie mógł się zdecydować, jakim sposobem w téj biédzie sobie poradzić. Naturalnie że przychodziło mu na myśl postarać się o dzierżawcę innego w miejsce szacownego G., jednakowoż nie mogąc się otrząść z przyzwyczajenia, i przy swéj nieporadności, nie wiedział jak się wziąść do rzeczy, dla tego zawsze ostateczną decyzyę w tym względzie zostawiał na ostatnią chwilę.

W tenczas znów zaczął działać na ojca syn pana w R. robiąc wysilenia w celu odciągnięcia go od puszczenia nadal swego majątku w dzierżawę rzetelnemu G., przyczém nie obeszło się między ojcem a synem bez przykrych zajść i przymówek.

Szacowny G. wyzyskał natychmiast tę chwilę, wmawiając znów w starca już z natury podejrzliwego, którego całkiem odosobnił od reszty świata, że jego syn chcąc mu wydrzéć koniecznie majątek, boi się naturalnie dalszych stosunków pana w R. z jego dzierżawcą, że wszystko co syn mówi, jest tylko płaszczykiem nienawistnych zamiarów, że on t. j. szacowny G. całkiem nie pali się do pozostania nadal dzierżawcą w dobrach pana w R., a jeźliby na to przystał, to tylko z życzliwości do niego, w celu ochronienia go od wielkich przykrości.

Wśród tego nadszedł nareszcie dzień konieczności—ostatniéj decyzyi w uregulowaniu nadal interesów dzierżawnych majątku. Syn nie zrażając się bynajmniéj gwałtownością ojca, i znosząc od tegoż wiele nieprzyjemności, przecież krzyżował interesa szachraja.

Naturalnie że pan G. czekał tylko chwili dogodnéj do stanowczego działania, pewny już będąc, że syn pana w R. nie podoła odciągnąć ojca od jego szlachetnéj opieki i wpływów. Korzystał więc z wyjazdu tegoż do Wiednia w ważnych bardzo interesach familijnych, by tymczasem wyciągnąć pana w R. do miasta obwodowego, gdzie tenże ze strachu przed synem wkrótce wrócić mającym, pod pressyą szacownego G. i jego przyjaciół, temuż nadal swój majątek w dziewięcioletnią dzierżawę a to taniéj o 3000 złr. rocznie jak poprzód wypuścił.—

Tym sposobem szacowny G. stał się na nowo panem sytuacyi, a nawet osoby swego pana, któren już na oślep wpadał w sidła nań zręcznie zastawiane. Hipoteka jego majątku znacznie się obciążyła różnemi pozycyami na wielką lichwę zaciągniętemi, których właścicielami byli godny G. i jego rodzina. Majątek niszczał co raz bardziéj i wszelkie środki pieniężne się wyczerpały, gdyż dochodami rządził pieczołowity G. i robił z niemi, co mu się podobało.

W ten czas pan G. wystąpił już jawnie, będąc pewnym, że żadna siła ludzka nie potrafi oderwać pana w R. od niego, na którego do prawdy jakiś szatański, niczém nie wytłómaczony wpływ wywierał; ciągnąc go nieustannie coraz bardziéj w przepaść. Niestety nie było już można uratować upartego starca od nieochybnéj zguby. Nie chcąc się przyznać do winy, poświęcał najżywotniejsze interesa swoje i swéj rodziny, wpadając coraz bardziéj w matnię, przez swego doradcę G. nań zastawioną.

Nieszczęśliwy syn pana w R., któren już w ten czas był ojcem rodziny, otwarcie lekceważony i potyrany przez G. i jego szajkę, sponiewierany przez swego ojca najdotkliwiéj wraz z żoną; użył pośrednictwa ludzi najwybitniejsze stanowisko w kraju zajmujących, którzy wszelkich sposobów użyli w celu ratowania pana w R. i jego rodziny

od ostatecznéj zagłady, lecz mimo przyrzeczeń i obietnic, niedołężny starzec pod czarem szacownego G. zostający, niczego nie dotrzymał i daléj bieżał na oślep; nawet już do tego doprowadził, że z powodów bardzo znacznych długów na ogromną lichwę zaciągniętych u szacownego G. i jego rodziny,, lada chwila musiała nastąpić katastrofa wywłaszczenia pana w R.

Rozumny G. u kresu swoich życzeń będący, zacierał ręce z radości wraz z swą godną rodziną, już wręcz się chwalił przed obcemi, że w krótce posiędzie cały majątek pana w R. nazywając go głupcem i niedołęgą, któren sam sobie taki los zgotował, a to wszystko dla tego, że nie słuchał jego rad zbawiennych; zaś jemu tłómaczył nieustannie, że syn jego jest przyczyną wszystkiego złego, bo nietylko że robił długi, lecz nie chciał dopomagać ojcu w niczém, przeciwnie przeszkadzał tylko do porządnego uregulowania interesów robiąc ciągle trudności.

Dokonawszy całkowitego poróżnienia pana w R. z jego rodziną do tego stopnia, że tenże uciekając z domu, u szacownego G. ciągle przebywał, gdzie różne plany knuto i akta notaryalne przy drzwiach zamkniętych sporządzano, myślał ciągle poważny G. o sposobie jakby swemu panu ostatni cios zadać.

W tym celu wyrobił u pana w R., że tenże sam prosił sądu, by panu G. jako wierzycielowi bardzo wielkiéj sumy cały majątek oddano w sekwestr. Każdy czytający oburzy się na coś podobnego, albo nie uwierzy temu;—jednak jest to prawdą; czém to wytłómaczyć? Zaiste nie wiemy.

Takiego z ochydzenia starca ośmdziesiąt kilkuletniego nie mógł dopuścić syn; rozpoczął więc energiczne środki by zapobiédz nieszczęściu wiszącemu na włosku nad głową jego rodziny.

Z rozdartem sercem wszedł ten nieszczęśliwy jedynak pana w R. teraz na drogę sądową przeciwko ojcu, jako jedynie jeszcze możebny środek ratowania jego i swéj rodziny.

Na téj to drodze udało mu się nareszcie dzięki zacności sędziów, zwalczyć ohydną hydrę, i uratować siebie i ojca od ostatecznéj hańby i nędzy.!

Lecz niestety jakiż okropny stan duszy musiał być syna, któren zmuszonym był do takich środków ratunku przeciw własnemu ojcu.... jakiż okropny zarazem musiał być stan tegoż ojca stojącego nad grobem, któren czuł dobrze, że stał się największym nieprzyjacielem swych dzieci.

Zniszczenie prawie milionowego majątku, spotéranie wszystkiego co tylko człowiekowi może być najdroższém, bo szacunku i przyjaźni ludzkiéj—zasług położdnych przez długie lata w obec kraju i społeczeństwa, rozdarcie węzłów rodzinnych między ojcem a jedynym synem jego, doprowadzenie starca, swego dobrodzieja stojącego nad grobem do ostatniego upadku moralnego i materyalnego – pozostawienie go na pastwę wyrzutom sumienia i zgryzotom—oddzielonego całkiem od rodziny!! — do nieuwierzenia! lecz niestety rzeczywista prawda— to wszystko było dziełem szacownego G. i jego popleczników, którzy blisko lat 14 pracowali nad ruiną całéj rodziny.

Taka jest historya pana w R., którą tutaj jako straszny przykład dla przestrogi opowiedziałem; niech ona posłuży dla wszystkich obywateli kraju bez różnicy stanu, jak się wystrzegać powinni wpływów takich, jak szacowny G., których na nieszczęście na krocie i tysiące w naszym biédnym kraju policzyć możemy. **N. N.**

Krakowiaczek Jadzi.

Moja mamo droga, będę się uczyła,
Abym Ci serdeczną uciechę sprawiła,

Będę się uczyła,—będę Cię słuchała,
Abyś mnie tak zawsze, jak dotąd kochała.

Abyś mnie kochała, abyś się cieszyła
Żem ci się za serce sercem odpłaciła.

Ty jesteś Mateczko całem szczęściem mojem
Ja pragnę nawzajem zostać szczęściem Twojem,

Dla mnie będzie chlubą największą na świecie
Gdy powiesz „Jadwisiu“ „tyś me dobre dziécię“.

A gdy jeszcze Tata ugłaska, upieści
Tedy w mojém sercu szczęście się nie zmieści.

I klęknę w radości wznosząc w górę ręcę
Pomodlę się Bogu w serdecznéj podzięce.

Józef Niwicki.

Ogrody na dnie morskiem.

Morze jest właściwym Światem cudów; przedstawia zjawiska, którym podobnych stały ląd nie ma, jakoż te czarujące cudotwory nie rozwijają się nigdzie w kształtach dziwniéjszych.

Woda morska jest pospolicie nieco mętna, lecz tu i owdzie są miejsca, godnéj zadziwienia, przeźroczystości tak dalece, że widzieć można najdokładniéj aż do samego dna i na niem, najdrobniéjsze przedmioty. Niedaleko wysp Karaibskich znajduje się takowe miejsce. Gubi się tam nieznacznie mętna woda morska prawie aż do czystóści krzyształu. Bat wysłany po osadę okrętową do lądowania, uważany z okrętu wydawał się niejakby płynął po morzu, ale, jak gdyby unosił się w najczyściejszem powietrzu. O pietnaście sążni postrzegać się dają na dnie morskiem podziemne ogrody, świetniące drzewami kolorowemi, jaskrawą czerwonością i innemi kolorami. Dziwne robactwo, potwory, jéże morskie i t. p. żywią się w tych czarownych ogrodach; koło krzaków koralowych sunie się niezliczony mnóstwo ryb najpiękniejszéj łuski w pstrych kolorach, których w Europie nie widziano jeszcze na żadnéj rybie. Naoczni świadkowie tego osobliwszego widowiska mówią z zachwyceniem o przedziwnych kolorach, które tam widzieć się dają; zapewnią wszyscy, że wyobraźnia ludzka jest za słaba, aby te czarodziejstwa

przedstawić sobie zdołała. To albowiem, coby się w powietrzu okazało w kolorach po jedynczych, w wodzie przez łamanie się promieni światła, ukaznje się w najdziwniejszym odblasku kolorów i cieniów, w jaskrawićj pałącem się kolorycie i w niewyczerpanéj rozmaitości. Gorgonie. Flabele i tysiące innych roślin morskich, w najwłaściwszych i od innych tworów przyrodzenia różniących się kształtach mienią, za najmniéjszem poruszeniem powierzchni morza, odkrywając wszystkie kolory tęczy na srebrnojasnych piaskach dna morskiego. Fale czyste jak krzyształ, kołysają tak lekko tem morskiem kwieciem, jak wolny Zefir ozdobnéj łąki różnofarbnymi kwiatami. Zdaje się oku, że widzi okolice całkiem innego Świata; a że woda z przyrodzenia gęstsza od powietrza, przybliża oku bardziéj obrazy przedmiotów, które się w niej odbijają, zdaje się przeto, iż te cudne kwiaty jakiejś podziemnéj Flory. można z batu ręką dosiągnąć i zrywać. chociaż częstokroć oddalone bywają na 12 do 15 sążni w głąb morza. W omamieniu téj pozornéj bliskości zdaje się także siedzącem w bacie, że płyną pośród samych owych czarodziejskich ogrodów.

Wszelako tę czystość wody w tak wysokim stopniu, widzieć można tylko w czasie zupełnéj spokojności morza, osobliwie w zatokach zasłonionych skałami od burzy i niespokojnych poruszeń bałwanów.

Gospodarstwo.

Kompost.

Pod tém obcém nazwiskiem rozumie się nawóz przyrządzony z rozmaitych, z sobą pomieszanych istot; służy on tak dobrze jak każdy gnój na różne gatunki gruntów. Składa się ze zwierzęcych i roślinnych istot, do których także przymieszywa się ziemię. Przez założenie kompostu gospodarz znacznie zapas nawozu powiększyć sobie może. Na takie kupy znoszą się wszelkie roślinne i zwierzęce istoty, które się nie przydadzą do gnojowisk, jak np. plewy i wymieciny ze stodół, śmiecie z podworca, zielsko, nieczystości z prewetów, gnój z pod drobiu, padlina, obierzyny kuchenne, darń, szlam z rowów, stawów, sadzawek, wapno, margiel, gruz, gnój z podwórz i dróg. Z takich to istot składają się czworoboczne 3—4 stóp wysokie kupy warstwami gnoju przekładane i gnojówką polewane. Zakładając kupę kompostu uważa się tylko, aby na tęgą np. darni, ziemi warstę, narzucać warstę miękką np. gnoju, a na tę znowu darń, gruz i. t. d.

Takie kupy przewrócić, przerobić trzeba przynajmniéj dwa do trzech razy przez lato, aby się ich materyały dobrze z sobą pomięszały. Ale do tego przerabiania przystępować wtedy, gdy kupa obeschnie Po każdéj przeróbce polać je trzeba szczególniéj na łąki, na koniczynę, lucernę, i pod owocowe drzewa. Dobry jest także pod wszelkie wysadki. Jeżeli nie ma w sobie nasion chwastu, użyć go można na rolę pod zboża lub na słabe usiewy. Jeżeli pora czasu dozwoli, wywieźć go można w marcu na łąki, i zostawić w kupkach, które się w kwietniu drobno rozrzucą. Skutki kompostu na łąkach trwają częstokroć 2—3 lat, i tém się szczególniéj odznaczają, że mech ginie, dobre pa-

stewne zioła i trawy krzewią się a szczególniej trawy bujnie wyrastają. Przyrządzanie kompostu ze wszech miar na uwagę gospodarzy zasługuje. Ileż to marnuje się śmieci, gnoju po drogach, podwórzach, któreby drugie tyle nawozu przysporzyły, a które tylko robią nieporządek, nieczystość około mieszkań i budynków po wsiach i po miastach. Gdyby tego wszystkiego przyzwoicie na kompost użyto, zyskałyby na tém pola, mienie gospodarzy rolnych i ochędóztwo około mieszkań. Ileby to znaléźć się mogło ubogich ludzi po wsiach i miasteczkach, którzy uprzątając zawsze place i ulice czyniliby przysługę porządkowi, a za uzbierany nawóz zarobićby sobie mogli pieniądze; bo znaleźliby się zawsze rozsądni rolnicy, którzyby tego nawozu wartość ocenić umieli.

Rolnictwo w Japonii.

Ze sprawozdania do ministeryum rolnictwa w Prusach.

(Przez Dra H. Marona, członka pruskiéj wyprawy do wschodniéj Azyi.)

O roli i nawozach.

Rozwożąc ich wpływ dobroczynny po całéj krainie: oprócz tego, pod wieczór snują się długie szeregi chłopów, którzy zrana wywieźli lub przynieśli do miasta swoje produkta, a teraz powracają z wiadrami napełnionymi nawozem w tym samym stanie w jakim zwykle znajduje się w wychodkach. Albo furmanki przybyłe do miasta o mil 50 lub 60 z wyrobami fabryk krajowych, powracają podobnież naładowane wiadrami i koszami nawozów, z tą tylko różnicą, iż w takim razie wywożą się tylko stałe—twarde odchody. *Jest więc w tym wspaniały obraz kraszenia sił przyrody;* żadne ogniwo tego łańcucha nie jest straconem; jedno najkonsekwentniéj łączy się z drugiem.

A u nas?—Wielkie gospodarstwa podobnież wyprzedają siły swojéj roli w postaci zbóż, buraków, kartofli, ale fury na których to się przywozi do miast, wracają do domu z niczem i tu tedy utraca się jedno ogniwo. Część drugą produktów roli oddajemy bydłu na karm, a w postaci bydła opasowego, mleka lub wełny i ta część, rozchodząc się po świecie — nie wraca do nas; jest to więc drugie ogniwo stracone. Nareszcie część trzecia i ostatnia tych produktów żywi samego rolnika z rodziną lub czeladzią. Z téj więc części moglibyśmy prawie wszystko zwracać roli, gdybyśmy chcieli starannie i rozumnie wzorem Japończyków z nią się obchodzić. Ale któż u nas kiedy pomyślał o tém?—i dla tego téż produkcya naszym rolnikom w ziarnie co raz się zmniejsza.

Tu może się spotkać zarzut, iż ztąd dziwnem być się zdaje, w jaki to sposób my z naszym systemem rozległego chowu bydła, mogliśmy jednak postawie gospodarstwa swoje na wysoki stopień kultury i produkcyjności. Przyznaję sam fakt, ale nie można podzielić zdania, co do jego znaczenia. Nasamprzód powinniśmy poznać dobrze co należy rozumieć pod słowem „*Kultura*?“—Jeżeli pod tem słowem rozumieć mamy pracę nad utrwaleniem wysokiéj urodzajności roli, podobnież jak procentów od kapitału, to nie masz kultury w gospodarstwach naszych; wyjątki z tego jeśli są jakie, to bardzo

nieliczne Za pomocą sztucznéj mechanicznéj uprawy ziemi i szczególniejszej metody nawożenia, przyszliśmy do tego, iż nie tylko procenta, ale cały nasz kapitał rolny puszczany w obieg i skutkiem tego na czas jakiś nasze urodzaje są bardzo wysokie. Lecz utracając w ten sposób bogactwa roli, tém prędzéj roztrwonimy je, im więcéj wynajdziemy środków poruszania tego kapitału, zmuszając rolę do wydawania wysokich plonów jéj własnym kosztem. Takie tedy gospodarstwo nie zasługuje na nazwę *kultury*. Nasza metoda nawożenia ma to w sobie szczególnego, iż przepełniamy rolę materjami azotowemi. Jużci amoniak et comp, doskonale uprawia rolę, amoniak umie obudzać drzemiące w niéj siły; znaczenie amoniaku koniec końców zchodzi do roli bankiera, który z wszelką gotowością wymienia na drobne nasze większe wartości pieniężne, a jednakże pomiędzy sobą znajdujemy takie mnóstwo stronników i obrońców usłużnego bankiera.

Stąd tedy widoczna jest niezmierna różnica pomiędzy kulurą europejską a Japońską. Europejska kultura jest z gruntu fałszywa, a fałsz jéj wcześniéj lub późniéj daje się uczuć wszystkiem. Japońska zaś jest to istotna, prawdziwa kultura, gdyż zyski jéj są to tylko procenta od kapitałów sił roli. Japończyk rozumie iz wolno mu tylko korzystać z procentów, najgłówniej więc jego starania są na to zwrócone, ażeby kapitału swego nie zmiejszyć, podług tego więc, wtedy tylko jedną ręką oddaje swój produkt, gdy drugą może odebrać niezbędne warunki ponownego jego wypłodu; nigdy nie bierze on z roli więcéj nad to, co jéj dostarczył w postaci nawozu; on nie wyciska z roli większych plonów zapomocą materyj azotowych, które powiększają tylko słomę wylegającą i chwasty.

Urodzaje w Japonii nie mają w sobie nic nadzwyczajnego; ale ich najcenniejszą własnością, a u nas nie znaną, jest to, iż one wciągu nie wiedzieć ilu tysięcy lat zawsze i wszędzie, są równie wielkie i pewne a przestrzeń ziemię zajmowania pod kulturą jest zdolna nie tylko wyżywić dwa razy większą liczbę ludności na téjże saméj przestrzeni zamieszkałą, co Anglia która corocznie z zagranicy musi zakupywać plody ziemi z całą jéj kulturą nawozów zwierzęcych; ale nad to zasila procentami swojéj roli każdo rocznie za wiele milionów złotych reńskich porty zagraniczne.

Sposób upawiania roli w Japonii jest bardzo prosty gdyż cała uprawa polega na systemie rzędowym wykonywanym w zupełności za pomocą rąk ludzkich a w sposób następujący.

Ponieważ Japończyk ma to przekonanie, że ziemia próżnować nie lubi i by nadto była wyzyskiwaną więc uprawą swoją urządza w ten sposób iż nic nie sieje bez nawozu—głęboka uprawa roli (któréj użyteczność i u nas uznano) powszechnie się w Japonii praktykuje.

Ziemia pod ręką Japończyków stała się materyałem z którego oni podług upodobania robią wszystko, dziś tam znajduje się pszenica, a następnie gdy będzie ona zżętą jedna połowa tego pola zalana wodą przemieni się w błoto, na którem rolnik brodząc po kolana sadzi ryż, zaś druga połowa tegoż pola, tuż obok wyniesie się równą powierzchnią w górę na 2 i pół stopy wyżéj od pola ryżowego na tem drugiem polu będzie bawełna gryka lub baty albo téż cały środek pola wywyższa się na około otacza pola zalane przeznaczone pod ryż a cała praca uskutecznia się w kilka dni w krótkiej przerwie czasu, pomiędzy sprzętem jednéj rośliny a siewem drugiéj (przez samego gospodarza z rodziną. Tam téż tylko możliwą jest podobna uprawa, gdzie pulchność roli

i jéj bogactwa są połączone w tak wysokim stopniu. Taka łatwość przerabiania pola na błoto i znowu na pole osuszone, poświadcza, iż uprawa głęboka roli w Japonii już jest dokonaną, ale mniéj téż znać ztąd, iż wszystkie prace te niegdyś były i środkiem rozpulchnienia roli do takiéj głębokości. Odkładając u nas pracę tę do czasu aż umieć będziemy do zbytku nawozić z pewnością nie przyjdziemy do głębokiéj uprawy.

Do osiągnieńcia głębokiéj obróbki roli w Japonii wielce się téż przyczyniła uprawa rzędowa, będąca tu ze zwyczaju od nie pamiętnych czasów w uzyciu, Co do wyższości rzędowéj uprawy i my już dziś mamy po większéj części przekonanie, ale całą prawdziwą wartość téj uprawy tylko Japonii wiedzieć się zdaje widząc najszlachetniejsze jej zastósowanie. My pojmujemy zbyt jednostronnie korzyść uprawy rzędowej.

Uprawa bowiem rzędowa w Japonij służy nie tylko do ułatwienia obróbki roślin, ale nadto przyczynia się ogromnie do pogłębienia i użyźnienia roli, a to z tej przyczyny, iż Japończyk robi szerokie odstępy między rzędami i sadzi nasienie nadzwyczaj rzadko, (naturalnie pod każde ziarno dodając nawozu w takiej ilości iżby ten wystarczył na jednorazową potrzebę rośliny) rzecz ta na pozór wydaje się nie praktyczną przynajmniéj w naszem pojęciu, a jednakże zastanowiwszy się gruntowniéj przekonywa nas jak głęboko i umiejętnie Japończycy pojmują potrzebę i skuteczność nawozów gdyż w ten sposób rozporządzając temiż mogą wystarczyć bezustannéj potrzebie roli, a sadząc nadzwyczaj rzadko nasienia, sadzą je w ten sposób, że gdy jedne dojrzewają drugie zaraz za niemi podrastają a trzecie się sadzą i tak urządzając się, nigdy im nie brak nawozów i ziemia nigdy nie próżnuje. Tu mógłby ktoś zrobić zarzut iż zima staje na przeszkodzie, ależ i w Japonii jest zima i nawet miejscami nie wiele ustępuje naszéj, ale Japończyk ogrzewa swoją rolę ciągłem nawozem a roślinami tak rozporządzą, iż akurat zasiewa ten na zimę, którym takowa nie szkodzi, przytem zwrócić trzeba na to uwagę iż ziemia w ten sposób ciągle mięszana i pogłębiona coraz staje się łatwiejszą do wyróbki, nie wysiela się nie potrzebnie rodząc chwasty, unikają kosztów plewienia a będąc ciągle wystawioną na działania powietrza coraz głębiéj się spulchnia.

U nas przy systemie gospodarstw staje się zupełnie przeciwnie. Wielkie massy nawozów azotowych jedno razowe oddanych ziemi na lat kilka to powodują iż ziemia rodzi nam nadzwyczaj dużo słomy i chwastów, będąc przez długi przeciąg czasu w ogromnych przestrzeniach osiewaną jednostajnemi masami ziarn zlega się szczelnie i niedopuszcza przystępu powietrza a przezto daje przytułek wszelkiego rodzaju insektom i coraz utrudnia uprawę.

Jedno tylko w nim przekonanie usprawiedliwi nasz system gospodarowania to jest, iż u nas w stosónku obszarów ziemi zajętych pod kulturę, jest zamało ludności, a więc potrzeba nie zmusiła nas jeszcze do téj konieczności zajmowania się ściśle uprawę prawdziwie konsekwentną, ale włościanie nasi posiadacze drobnych własności ziemi powinni zwrócić baczną uwagę na system rolnictwa w Japonii gdyż tam potrzeba już od tysiąca lat zmusiła się i utwierdziła ten system, któremu zawdzięczają swój dobrobyt. A przecież i u nas ludności coraz się wzmaga i posiadłości ziemskie coraz drobnieją, dobrzeby więc było wcześniéj o tem pomyśleć, gdyż i potrzeby nasze coraz wzrastają, a Europa opierając potęgę swoją na bagnetach musi się coraz wysilać na potrzeby wzrastające, źródło których spoczywa w płodach ziemi.

O wprowadzeniu cukru do Europy.

Zdaje się, że Hebrajczykowie, Grecy i Rzymianie samego tylko miodu używali do tych rzeczy, do których teraz używa się cukier. Pewien pisarz Hebrajski, żyjący po odbudowaniu Świątyni Jerozolimskiéj, liczy miód eo potrzeb życia nieuchronnych. Horacy, Pliniusz i Martielis opowiadają: że wykwintnisie w Rzymie kładli miód do wina, do potraw korzennych, i do sosów; o cukrze nic nie wspominają. Galenus, Pliniusz i inni pisarze nadmieniają wszelako o Saccaron, jako o białéj gumie krystalizowanéj, którą wyciągano z trzciny Indyjskiéj. Był to istotnie cukier, lecz używano go tylko za lékarstwo, Do Rzymu wprowadzano go tylko w wielkości orzecha.

Cukier znanym został powszechnie dopiéro od czasów wielkich zdobyciów Arabów którzy sprowadzili go z Indyi do wielu innych zdobytych Krajów. Pierwsi pisarze, którzy o cukrze wzmiankują, żyli za czasów krucyjat. Wojciech z Aiv opowiada: Pospulstwo wysysało w tem miejszu (w okolicy miasta Trypoli w Syryi) slodkawe trzcinki, które znajdują się tam po polach w wielkiéj ilości, a które nazywają Zukra. Ten sok orzeźwiający tak ich pokrzepia, iż nie mogą nassać się go dosyć, Rodzaj ten rośliny potrzebuje bo roku być uprawianym i wielkiéj wymaga staranności. W czasie żniwa tłuką ją krajowcy w moździerzach, a tym sposobem sok wyciśniony zlewają w naczynia, w których go tak dlugo zostawiają, dopóki nie zgęstnieje, nie stwardnie i nie nabierze podobieństwa do śniegu lub soli białéj.

W roku 1305. w którym Saundo opisał tajemnice krzyżaków, nie rosła jeszcze w Sycylii trzcina cukrowa, luboć Morea, Cypr, i Rhodus rozradzały się już w wielkiéj ilości. Ale o sto lat późniéj, stała się w Sycylii tak pospolitą. że Don Henryk, Infant Portugalski rozkazał przęszczepić ją z tamtąd do Madery. Z Madery i z Wysp Kanaryjskich, trzcina cukrowa przez Hszpanow dostała się do Ameryki, gdzie prace Murzynów tyle ją rozmnożyły, iż plantacye cukrowe starego miasta nie mogły się już utrzymać, a teraz Ameryka nie tylko Europę lecz i część Azyi cukrem opatruje,

---

Chów pszczół.

Chów pszczół jest gałązią gospodarstwa, której nie trzeba zaniedbywać, szczególniéj w tych okolicach co dla niéj są dogodne. Kto umie należycie chować pszczoły, bez uciekania są do bardzo sztucznych sposobów, temu one podjęty około nich zachód sowicie wynagradzają. Z rozmajtych w różnych czasach i po wielu miejscach czynionych doświadczeń pokazało się, że z jednego ula otrzymać można 14 do 18 złp. czystego zysku, często nawet zdarzały się przypadki że z przczelnika składającego się z 10—15 ulów otrzymano rocznego dochodu 150—200 złr. Uważać tu jednak trzeba, że pomyślność téj gałęzi wiejskiego gospodarstwa wiele zależeć może od dobręj pory roku, od dogodnego położenia pszczelnika i od umiejętnego, troskliwego zajmowania się nią. Wreszcie chów pszczół wiele nastręcza przyjemnéj zabawy i pożytecznéj nauki każdemu, kto się mu poświęca. Pszczoła jest najpiękniejszym wzorem pilności i porządku, ona jest przykładem dla myślącego, czynnego gospodarza. Pszczoła pracuje i zbiera na wiosnę i w lecie od rana do wieczora, aby mogła żyć w zimie owocami swéj pracy i pilności. Kto ją w tém wszystkiem naśladuje, tego praca i trudy będą wynagrodzone.

Szarada.

Rozwiązanie szarady z ostatniego numeru „Zgody:“ *Jezus wziął od chłopięcia nie wiele chleba i ryb i nakarmił lud.*

Rozwiązanie nadesłali: 1. Wny ks. Rozwadowski z Zakliczyna. 2. Wny p. Walcher naczelnik stacyi telegraficznéj w Tarnowie. 3. Wny Ossuchowski.

Piérwsza z czwartą zielenina,
Instrumentem druga z czwartą,
Trzecia z drugą przytulisko
Czynić zwykła, a żeś blisko
Jest wszystkiego nie nowina.
Lecz że rzecz ta nazwy warta
Swą gładkością i połyskiem,
Pisz ją jéj własném nazwiskiem.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: 13. Poniedziałek Tobiasza W. 14 Wtor. Podwyż św. Krzyża 15. Środa Such. Nikod. 16. Czwartek. Ludmili. 17. Piątek Lamberja B. 18. Sobota Tomasza z Wil.

Niedziela XVIII. po Świątkach. Ewang u Ś. Math. rozd. 9. Pan Jezus uzdrowił człowieka na duszy i ciele chorego.

Uwagi. Kto chce istotnie, prawdziwie pojąć i zrozumieć Pana Jezusa i królowanie i rząd Jego tu na ziemi i wszędzie, musi zawsze mieć duchowe życie wieczne w myśli, życie bowiem duchowe Chrystusowe, które zależało na wzajemnéj spojni ducha, syna bożego z Duchem ojca niebieskiego, było, jest i będzie treścią i wszystkim Zbawiciela naszego. Kto chce żyć życiem Chrystusowem, kto chce być i prawdziwym chrześcjaninem, musi połączyć związać swą duszę z duchem Chrystusowym przez niego połączyć się i związać z Ojcem niebieskim. Nie jest to tak łatwą rzeczą być prawdziwym chrześcianem, osoblwie dla takiego który się od młodości nie doskonalił i nie ćwiczył w téj sprawie i pracy bożéj — ponieważ drawdziwy chrzescianin musi potargać związki z światem ziemskim zerwać stósunki z ludzmi, słowem musi rozłączyć się ze ziemskością, a natomiast zawiązać ścisły związek z Stwórcą i wejść z Panem swéj duszy w najściślejszy stósunek. Z tego co powiedziałem wynika, że doskonały chrześcianin przestaje być człowiekiem ziemskim, chociaż na ziemi żyje, a przemienia się w człowieka niebieskiego, chociaż nie jest w rzeczywistości w niebie. Pan Jezus miał téż zawsze, podczas swojego życia na ziemi, życie niebieskie w myśli, i aby nas nauczył, że i my tak czynić powinniśmy, uzdrowił chorego wprzód na duszy, a potem dopieró na ciele.—Nauka dla nas, żeśmy wszyscy wprzód o zbawieniu duszy starać się powinniśmy, bo jest w mocy każdego człowieka, strzedz się i unikać grzechu a przez to utrzymać duszy w zdrowiu, zdowie zaś ciała, które nie od człowieka, ale od różnych okoliczności przypadków i wypadków zawisło mieć na drugim planie, a będzie nam dobrze już i tu na ziemi.

Realność w Wojniczu

pod Nr. 181 składająca się z obszernego domu, wszelkich zabudowań gospodarskich, ogrodu przeszło 1$^1/_2$ morga jest na dłuższy czas do wydzierżawienia lub do sprzedania.

☞ Bliższych szczegółów zasięgnąć można ustnie lub listownie u p. Michalskiego w Wojniczu lub u właściciela Ksawerego Szweda nauczyciela przy szkole na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie.

W Tarnowie
na nowym świecie
jest dom z ogródkiem
i stajenką,
☞ do sprzedania. ☜
Bliższych objaśnień
udzieli niżéj podpisana
tam mieszkająca.
W. Radecka.

Obok Katedry

DRUKARNIA
Józefa Styrny
w Tarnowie

Nr. domu 42

przyjmuje wszelkie obstalunki na roboty drukarskie, t. j drukowanie dzieł, broszur, tabel, anonsów, kartek pośmiertnych i t. p. jakotéż na zeszyta różnego gatunku, t. j. kaligrafie polskie i niemieckie, zeszyta rysunkowe kropkowane i czyste, ćwiczenia polskie i niemieckie i t. p. po najumiarkowańszych cenach.

Również w drukarni nabyć można druków dla pp. nauczycieli, jakotéż dla Wieleb. Duchowieństwa.

Zostaję z szacunkiem,
Józef Styrna.

W drukarni narodowéj W. Manieckiego we Lwowie nabyć można
Książkę do nabożeństwa pod tytułem:

☞ Droga do szczęścia prawdziwego ☜

wyszłą teraz z druku za aprobacyą Zwierzchności Duchownéj Archidyecezyi lwowskiéj obrz. łac. Ta książka zaleca się niemal nad wszystkie inne; — zawiéra to wszystko razem, co w kilkunastu innych książkach jest porozrzucaném. Podzielona na cztéry części obejmuje:

Nauki o cnocie — o pobożności — o życiu dziennem cnotliwego i pobożnego chrześcianina.— **Nabożeństwo** w domu bożym.— Nauki i modlitwy przy przyjęciu śś. Sakramentów — **Nabożeństwa na wszystkie święta Pańskie** w przeciągu roku. — **Nabożeństwa do Najśw. Panny Maryi Matki Bożej,** podług Jéj świąt w całym roku przypadające. — **Nabożeństwa do śś. Pańskich** porządkiem ułożone, t. j do śś. Apostołów, do śś. Męczenników, do św. Panie. — Nabożeństwo **nieszporne i wieczorne,** nauki o rzeczach ostatecznych; — **Nabożeństwo pogrzebowe i t. d.** — Oprócz nauk, modlitw, litanij, godzinek i psalmów, znajduje się samych **pieśni nabożn. Sto ośmdziesiąt.**

Książka ta zaleca się także powierzchowną ozdobnością druku — wydanie jest piękne, ozdobione pięknym obrazkiem, obejmuje 69 arkuszy ścisłego druku.

Cena na papiérze białym 2 Złr. w. a.

☞ Kupującym naraz dwie książek, opuszcza się rabat na każdéj książce po **25** ct. ☜

Zamówienia przyjmuje Redakcya „Dzwonka“ i „Zgody.“

UWIADOMIENIE
dla dam Tarnowa i okolicy!

Na wezwanie pań *Tarnowa* przybyłem ze Lwowa do tegoż miasta na krótki czas, i rozpocząłem kurs nauki kroju sukien damskich w domu Wgo Waltera — dawniéj Gostkowskiego, na 2giém piętrze

Wpisy przyjmuje jeszcze do 20 Września. Przyjmuję na kursa dwutygodniowe za opłatą 5. złr. a z nauką szycia na 1 miesiąc — za 9 złr.

Dzieło dwutomowe, wydanie trzecie powiększone zawiera 1000 figur rycin i tekstu 10 arkuszy dużego formatu — kosztuje 5 złr., linijki krojowe 1 zł. 50 ctn. W wymienionem dziele napisałem najnowszą i najpraktyczniejszą metodę kroju obejmuje ono całkowitą i gruntowną naukę krawiectwa z najdrobniéjszemi szczegółami, więc też to dzieło znalazło już ogólne uznanie osób kompetentnych, również i w pismach publicznych.

Ksawery Głodziński
Nauczyciel krawiectwa damskiego.

Osiemnasty Nr. „Dzwonka" wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 18. września.

Wzywam p. Allek. G w Starym Sączu — p. Ign. H. w Nowym Sączu, aby wiadomy im interes ze mną, w najkrótszym czasie załatwili — należące mi dokumenta zwrócili — inaczéj poddam ich pod sąd opinii publicznéj — wyjaśniając rzecz całą — długo bo już bardzo i czekam i proszę.—

Waleria Radecka.

Tarnów.

Opuszczając Tarnów, żegnam wszystkich P T. Znajomych dziękując Im zarazem szczérze za każdy wyraz życzliwości i łaskawości, które mi odejscie z Tarnowa, aczkolwiek w strony rodzinne, poniekąd przykrém czynią. Odchodzę do gimnazym Kołomyjskiego.

X. Tomasz Berezowski.

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

Nr. XVII. 11. września 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Administracya czasopism „Dzwonka i Zgody" nie znajduje się **więcej** w kamienicy **PP. Syt** lecz u OO. Bernardynów.

Tarnów. Istnieje w naszém mieście zwyczaj, iż właściciele domów, mający pomieszkania do wynajęcia ogłaszają to kartkami w języku polskim i niemieckim. Zdaje nam się, że to zabytek minionych czasów, który należy wykorzenić. Nie ma u nas dziś Niemców, którzyby nie umieli po polsku, a jeśli jest ich kilku to niech się nauczą. W ogóle umyślne ogłoszenie w języku niemieckim dla tych, których nie ma, przykre robi wrażenie i świadczy o samowolném wkładaniu karku pod jarzmo, którego nikt nam nie nakłada.

Przy téj sposobności donosi administracya dziennika tutejszego, iż ogłoszenia na pomieszkania przyjmuje jako inserat po 15 ct.

—**Nędza urzędników w Galicyi i jéj powody.** „Pierwsze ogólne stowarzyszenie urzędników austrjacko-węgierskiéj monarchii" rozesłało broszurkę: „Das Beamten-Elend in Galizien" (Nędza urzędników w Galicji), i życzy sobie rozpowszechnić jéj treść dla szerszéj publiczności. Wskazuje on straszną nędzę, w jaką stan urzędniczy w Galicyi popadł, a któréj przyczyną nie jest ani mała płaca, ani drożyzna lub podobne dolegliwości, ale lichwa, niszcząca ogół ludności. Jestto smutném i bolesném, kiedy trzeba powiedzieć, że urzędnik galicyjski pracuje nie dla państwa, nie dla kraju, nie dla siebie, nie dla żony i dzieci, ale dla lichwiarza czyli dla żyda. Taki lichwiarz Getzel Wilkenfeld jest tylko jeden z pomiędzy tysięcy lichwiarzy. Słuchajmy: Oto urzędnik ma 1600 złr. pensyi, jest pilny i rzetelny, a wcale nie lekkomyślny. Zdawałoby się, iż może porządnie żyć z familją; lecz od wielu lat jest w ręku lichwiarzy, którzy miesięcznie jego pensję zabierają, zostawiając mu po 22 centy na dzienne utrzymanie! Inny przykład: Urzędnik z familją potrzebował małéj kwoty na przesiedlenie. Zwykle uprzejmy lichwiarz żydowski zbliża się, pożycza mu 60 złr. i wkrótce z téj kwoty urósł kapitał 840 złr. Urzędnikowi sfantowano wszystko i wysadzono go z żoną i dziećmi na ulicę. Galicyjski lichwiarz jest wszędzie, czychając na swą ofiarę, a jeżeli się mu da uwieść, już jest stracona. Wszakże zeszłego roku powszechnie poważany adwokat galicyjski dopuścił się defraudacyi 100000 złr. z często wspominanéj masy konkursowéj, i przed sądem wyznał z płaczem, iż go w młodości pożyczone 12 złr. na niezbędną odzież do tego upadku doprowadziły. Szczególniéj młodzi i małoletni ludzie stają się ofiarą żydków. Są to fakta do nieba wołające o pomstę. Pierwsze ogólne stowarzyszenie urzędników czuje się powołaném do polepszenia tych stosunków, i wnosi, że przedewszystkiem rząd powinien dołożyć się, aby nieszczęśliwych z téj nędzy wydobyć. Koniecznèm jednak jest lichwę wytępić —Jeż li urzędnicy w taki sposób stają się ofiarami lichwy, jakże dopiéro chłop obronić się jéj może. W naszém mieście zawiązała się filia tego ogólnego stowarzyszenia i dzisiaj liczy już prawie 60 członków, podajmy sobie ręce a z pewnością będzie lepiéj.

Do wójta gminy Ż. przyszedł z książeczką legitymacyjną młody parobczak a skłoniwszy się prosił, aby mu wójt jego nazwisko, choć o trochę na początku skrócił. A to dla czego? — zapytał naczelnik gminy.

— A to proszę wielmożnego wójta, te nazwisko to moje i przy zgodzie o służbę zawadza mi jakoś i do żeniaczki przeszkadza.

— A jakże się nazywasz?

— Niedołęga.

Wielkie oszustwo. (Czytamy w Pressie). 6 t m. otrzymał naczelnik stacji w Fünfkirchen P. Schiebinger z Wrocławia telegram „śląskiego banku dla handlu i przemysłu“ z zapytaniem, gdzie się znajduje 12 wagonów z owocami, turecką kukurudzą. Na stacyi wyż wymienionego nie nadano żadnéj takiéj posyłki; odesłał więc naczelnik stacyi telegram do dyrekcyi, która zapytując wszystkie stacye, odpowiedziała, że na całéj przestrzeni nie nadano nic podobnego. 10 t. m. przybył do Fünfkirchen z banku pełnomocnik i zbadał ku swemu przerażeniu, że karty nadawcze, na które bank 15000 talarów jakiemuś Mojżeszowi Liebstein do Pesztu posłał są fałszywe. Pieczęcie położone na kartach podawczych są nieco mniejsze, ale dobrze naśladowane, a podpis urzędnika Cherny napisany jest przez **s**. Pełnomocnik banku udał się natychmiast do Pesztu, aby 15000 talarów uratować.

Dowiadujemy się, że w Okocimie i okolicy panuje księgosusz i zaraza na nierogaciznę; te stajnie w jednym dniu siwieją i zdechają.

G P Lichwiarz Gezel Winkelfeld, który skazany za okropne szachrajstwa, ze swymi synami chciał uciec do Ameryki, przytrzymany został w Anglii i odstawiony w tych dniach sądowi karnemu w Wiedniu. Podczas przymusowéj podróży mieli strażnicy wiele z nim turbacyi. — W Holandyi leżał przez dłuższy czas w szpitalu i było trzeba pilnego czuwania nad nim; daléj na każdéj stacji zgłaszał się jako chory, —chociaż przywołani lekarze stwierdzali, że jest zupełnie zdrowym. Mimo oporu musiał więc daléj jechać. W Moguncyi oparł się stanowczo i kłał „niewierzących, że go chcą zwieść do śmiertelnego grzechu, aby jechał w szabas. Chciał także jeść koszer, i dopiero gdy izraelicki hotelista przysiągł przed nim na biblię, że mu daje same „koszerne“ pokarmy, — skłonił się do jedzenia. Żądał także rabina ale mu tego odmówiono

Odkrycie. Na ulicy św Anny, gdzie się parkan całkiem zgniły. Dzieci uczęszczające do ogródka froeblowskiego a ciekawe zaglądają przez szpary, lada potrącenie z drugiéj strony może które z dziatek pozbawić życia. Czy dopiéro po **szkodzie** parkan ten zostanie zrestaurowany? Odwołujemy się do władz bezpieczeństwa o ratunek dla naszych dziatek!

W okolicy Petersburga wybuchł wielki pożar lasu. Kilkadziesiąt wiorst kwadrat. stoi w płomieniach, miastu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale obawiają się, aby pożar nie dostał się do ogromnych magazynów prochu obok miasta, coby sprowadziło okropną eksplozyę. Gaszeniem pożaru zajmują się na południowéj stronie 2 pułki saperów na północnéj zaś 500 włościan. Jeżeli przypadkowo deszcz nie przyjdzie w pomoc, pożar może się srożyć jeszcze długo, i wypadną nie obliczone szkody.

Wczoraj byliśmy świadkami a la „skandel w teatrze“ w któréj brał udział jeden ze skromniéj ukwalifikowanych do podobnej akcyi artysta.—

Przy przepełnionym, parterze kiedy publiczność płaci i za miejsca których na parterze już znaleść nie można.— Widzowie korzystają z miejsc pozostałych przez niedosunięcie ław do ścian nie natrafiając na żadnę opozycyą ze strony zarządu. Wczoraj zarówno jak i kiedy indziéj zajęło wyż wspomnione miejsca kilku młodych ludzi. Nie podobało się to jednemu z artystów wszedłszy do sali w rubaszny sposób żądał, by stojący pod ścianą opuścili to miejsce motywując że, jak sobie Pan zapłaci krzesło to Pan tam stać może“ na uwagę, że Parter należy do tych miejsc, na które zarząd powinien przecież zwrócić także swoją uwagę, przecież bowiem powietrze pomiędzy drzwiami i oknami narazić może widza na porażenie, zaziębienie lub inną chorobę, wtedy ów stróż porządku zakonkludował słowami.— Widać że Pan musisz być z Tarnowa?

Scena ta nie potrzebuje komentarza. Spodziewamy się, że Dyrekcya usunie podobne indywiduum, które nie zna piérwszych zasad przyzwoitości.

Dnia 8go b. m. odbył się w tutejszym kościele katedralnym ślub Wgo **Janiszewskiego** z Wną p. **Trzaskowską.** Na ślubie były obecne wszystkie znakomitości naszego miasta. Młodéj parze błogosławił J. W. Infułat X. Michał Król, z kilku księżmi. Wesele odbyło się również przy uczestnictwie najznakomitszych osób Tarnowa.